I krezus z biedy umrze

Jaki był? Był inny, to pewne. I to już od maleńkości. Nie umiał jeszcze dobrze chodzić, a już nie mógł, czy też może bardziej nie chciał znaleźć wspólnego języka z innymi dziećmi. Swoich zabawek strzegł, jak bank pieniędzy, natomiast innym dzieciom zabierał zabawki i chował je tak skutecznie, by nikt ich nie znalazł; a potem, gdy o nich zapominali, jak gdyby nigdy nic przywłaszczał je sobie. Stawał się ich nowym prawowitym właścicielem. I od tej chwili strzegł ich jak oka w głowie. Były jego! Taki właśnie był: podstępny, chłodny, egoistyczny, skąpy, słowem – podły sukinsyn! Można by chyba mnożyć te przymiotniki w nieskończoność, a i tak prawdopodobnie nie byłoby im końca. Skąd się w Nim to wzięło? – nie wiadomo. Ci, którzy przyczynili się do Jego przyjścia na świat, byli diametralnie inni. On, jakby był jakimś odszczepieńcem, czarną owcą w przyzwoitym, zgodnym stadzie. I zagłębianie się, szukanie odpowiedzi: „Dlaczego?" – nic by tutaj nie dało. Po prostu taki już był i koniec. Nic nie dało się zmienić, cofnąć i powtórzyć w innej, ulepszonej wersji.

Czas mijał, On rósł, rozwijał się, a w Nim coraz bardziej przybierały na sile powyższe wrodzone cechy. Ale one Mu nie przeszkadzały, nie raziły go. Jakby zupełnie nie był ich świadom. Zero jakiejkolwiek egzystencjalnej refleksji. Najpierw więc skończył szkołę – jedną, drugą, potem studia, a następnie poszedł do pracy. Tam z kolei poznał miłą, sympatyczną dziewczynę – takie stuprocentowe przeciwieństwo siebie samego, z którą, o dziwo!, wkrótce się ożenił. Czy małżeństwo to było

szczęśliwe? Nie wiadomo. Wiadomo natomiast, że, mimo usilnych nalegań, próśb i błagań żony, nie mieli dzieci. Z jednego prostego powodu: On ich nie chciał! Uważał za dodatkowy i na dodatek zbyteczny kłopot, balast i całkiem niepotrzebny wydatek z nimi związany. I może nawet nie to, że ich jakoś szczególnie nie lubił, ale twardo, niezachwianie i uparcie stał przy swoim, że przez nie byłby zmuszony uszczuplić swoje oszczędności, które w końcu z takim mozołem, kosztem wielu lat wyrzeczeń zbierał od chwili, w której poznał był wartość pieniądza. A trzeba uczciwie przyznać, że poznał ją bardzo dawno, znacznie wcześniej od swoich rówieśników!

Dzieci więc nie miał i też nie planował ich mieć. Żonę natomiast, niestety, przez jakąś chyba chwilową nieroztropność posiadał. „Niestety" jest tutaj jak najbardziej na miejscu, albowiem później był z tego faktu ogromnie niezadowolony i rozczarowany. Czego zresztą nie taił. Koniec końców, jakby na to nie spojrzeć, doszła nowa twarz do wykarmienia! A niezadowolenie to jeszcze bardziej przybrało na sile w momencie jej śmierci, która nastąpiła na skutek wyniszczenia organizmu specyficzną dietą, jaką On jej zaordynował! Sam zresztą jadał bardzo skromnie, żeby nie powiedzieć nędznie, do czego zresztą zdążył się przez lata przyzwyczaić, więc jej śmierć była dla Niego nie tylko niemiłą niespodzianką, ale też i nieprzewidzianą stratą, związaną z pogrzebowymi kosztami. To, że był winien jej śmierci, nawet nie przeszło Mu przez myśl. Uważał, i na każdym kroku mocno to podkreślał, że tak naprawdę sama była sobie winna, ponieważ nie przestrzegała ściśle jego dietetycznych zaleceń! Gdyby odżywiała się tak jak On, nie byłoby tej

całej przykrej i nieprzyjemnej sytuacji dla nich obojga. Zresztą, nie tylko to, według Niego, było przyczyną jej zgonu. Głównym powodem była jej młodość i złe nawyki żywieniowe wyniesione z rodzinnego domu. Twierdził z całą stanowczością, że już wtedy była chora! To, że tak długo żyła, zawdzięcza tylko Jemu. To On przedłużył Jej życie. Można nawet śmiało powiedzieć, że był jej niedocenionym dobroczyńcą, którego nie spotkało nawet zwykłe podziękowanie.

I chociaż zawsze żył tylko i wyłącznie dla siebie, nie licząc się z nikim i niczym, to od tej pory był całkowicie sam, jak zapomniany, usychający gdzieś badyl. Chwast. Odizolowany, odosobniony, wyrzucony poza społeczeństwo, do którego tak naprawdę nigdy w pełni nie należał. Ale to nie przez nie został wyrzucony poza jego nawias, a przez siebie samego. Ta izolacja, to był Jego w pełni świadomy wybór! Był konsekwencją tego, co w Nim siedziało od chwili narodzin, a czego On prawdopodobnie nigdy nie chciał się pozbyć. Jakby tego nie dostrzegał, nie uzmysławiał sobie istnienia w sobie tej inności. Przynajmniej na zewnątrz nigdy nie było widać jakichkolwiek starań, aby to zmienić. Prawdopodobnie było Mu z tym dobrze i wygodnie, i czuł się zapewne z tym na swój sposób szczęśliwy. Ba, może nawet był szczęśliwszy od innych?! Kto wie? W końcu szczęście powinno się ponoć mierzyć możliwością zaspokajania potrzeb, a On, bądź co bądź, zaspokajał je! A że były specyficzne, bo nie istniały, cóż... Nie wszyscy w końcu mają potrzeby czy pragnienia. Życie, to różnorodność, a On był jej częścią składową.

Aż nadszedł kiedyś dzień, w którym przyszło Mu ostatecznie rozliczyć się z życiem, zamknąć je definitywnie. Nadszedł ostatni dzień Jego żywota! „Na skutek anemii i ogólnego wyjałowienia organizmu” – jak brzmiało orzeczenie lekarskie. Odszedł na zawsze, nie przekroczywszy nawet pięćdziesięciu lat! I tak jak żył w osamotnieniu, tak również odszedł w ciszy i samotności, bez żadnych świadków. Jakby i swoje odejście zaplanował ze względów oszczędnościowych w taki właśnie sposób.